

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona -- 80 zł.
1/2 " -- 40 "
1/4 " -- 20 "
1/8 " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr

Po długim letargu.

Nader rzadko poruszamy na łamach naszego pisma kwestje, związane z niedomaganiem i potrzebami gospodarki miejskiej oraz dotyczące wogóle samorządu miejskiego w Wilnie. Nie dlatego, by brakowało nam materiału albo że tematy tego rodzaju nie wchodzi w zakres spraw krajowych, których rzecznikiem jest „Przegląd Wileński”. Przeciwnie. Pole do krytyki rzeczowej pod tym względem jest niezwykle szerokie, a samorząd, zdawałoby się, przede wszystkim może i powinien być twierdzą ideologii krajowej. We wszystkich krajach o ludności mieszannej (Śląsk, Alzacja) ruch autonomistyczny, będący wyrazem zdrowych dążeń do odrębności i samodzielności znajduje oparcie głównie w lokalnych ciałach samorządowych miejskich i wiejskich.

U nas jest inaczej. Samorząd gminny tak dobrze, jak nie istnieje, samorząd zaś miejski, wskutek niedorozwoju miast i specyficznego ich charakteru, jako wyłącznie niemal punktów administracyjnych nie daje inicjatywie społecznej pola do popisu i nie budzi większego zainteresowania. Jedynie w Wilnie społeczeństwo ma możliwość wykazania swych sił i zdolności, zadokumentowania swej żywotności, ale tu znów, dzięki wyjątkowym okolicznościom, życie samorządowe zupełnie zamarło, municypalność skostniała i upodobniła się do jakiejś instytucji biurokratycznej, a obywatel od szeregu lat stał się jedynie biernym objektem najrozmaitszych eksperymentów magistrackich.

Stało się to dlatego, że wybory do Rady Miejskiej, dokonane niebawem po uwolnieniu miasta od najazdu bolszewickiego odbyły się w atmosferze pewnego podniecenia patriotycznego, w imię niezwykle popularnego i aktualnego wówczas hasła przynależności państwowej do Polski. Wybierano więc

ludzi, którzy najgłośniej krzykali o swej prawomyślności narodowej i którzy potrafili umiejętnie zagrać na uczuciowych strunach tłumów wileńskich. W rezultacie wytworzyła się w Radzie Miejskiej zwarta klika o ciasnym światopoglądzie endeckim, która powierzywszy rządy miasta zaufanym ludziom, uznała swą rolę za skończoną, zwłaszcza z chwilą, gdy nastąpiło uznanie granic wschodnich państwa polskiego przez Konferencję Ambasadorów i losy polityczne Wilna i Wileńszczyzny na dłuższy przeciąg czasu zostały przesądzone.

Obojętność na sprawy miejskie wśród wybrańców z r. 1919 z biegiem czasu wzrosła do tego stopnia, że posiedzenia Rady Miejskiej nie dochodziły raz po raz do skutku z powodu braku *quorum*. Magistrat zaś, cieszący się nieograniczonym zaufaniem większości radnych, gospodarzył jak chciał i jak uważał za stosowne, nie troszcząc się absolutnie o opinię ludności i rachując się jedynie z instrukcjami i zastrzeżeniami formalnymi państwowych organów nadzorczych.

Niedołęstwo i niedbalstwo „ojców” miasta wywoływało oczywiście powszechne narzekania i utyskiwania. Gorętsze jednostki oburzały się i pioruowały. Prasa, nawet najbardziej lojalna, nie szczędziła zjadliwych uwag i wykazywała na każdym kroku nieudolność przypadkowych gospodarzy miasta. Rozmaite „piegutki” stały się nieustającym tematem popularnych anekdotek i dowcipów. Zdenerwowany ustawicznymi atakami p. prezydent miasta parokrotnie składał demonstracyjnie swą godność. W rezultacie wszystko zostawało po staremu i bezradny obywatel wdychał tylko, kłął lub z tępą rezygnacją spoglądał na zaledwie żarzącą się w ciemnościach lampkę elektryczną...

W tych warunkach zainteresowanie sprawami miejskimi wśród ludności wileńskiej musiało zupełnie zaniknąć. Wszelka krytyka, protesty, najbardziej nawet uzasadnione żądania stawały się przysłowio-

wem rzucaniem grochu o ścianę. Magistrat nie zwracał żadnej uwagi na kampanję prasy, pomijał pogardliwym milczeniem konkretne nawet zarzuty i zachowywał się tak, jakby był z Bożej łaski i dożywotnim władcą Wilna. O nowych wyborach przebąkiwano wprawdzie od czasu do czasu, ale w gruncie rzeczy nikt tych pogłosek nie brał na serjo.

Dopiero w ostatnich czasach, gdy warszawska Rada Miejska została rozwiązana, zaczęto liczyć się poważnie z możliwością rozwiązania również Rady Miejskiej w Wilnie. „Kurjer Wileński”, zbliżony, jak wiadomo, do obecnego rządu, zapewnia nawet kategorycznie, że nastąpi ono niebawem i że nowe wybory na podstawie niezmienionej ordynacji wyborczej, ustalonej jeszcze dekretem Osmałowskiego, odbędą się za parę miesięcy.

Jeżeli te zapowiedzi się sprawdzą, to w naszym bezbarwnym, jałowem życiu społecznym nastąpi moment pożądany przebudzenia się drzemających dotychczas sił i dążeń. Wybory odsłonią istotne oblicze Wilna, które dziś niewątpliwie wygląda inaczej, niż w r. 1919-ym. Wprawdzie „Dziennik Wileński” z całą pewnością siebie utrzymuje, iż przeciwnicy obecnej Rady Miejskiej nic nie zyskają przy nowych wyborach na żywiołach endeckich, ale te zapewnienia nie są szczerze, gdyż ze wszystkich wywodów organu p. Obsta przebija wyraźna obawa utracenia posiadanego dotąd monopolu na reprezentację Wilna. Oczywiście nie należy się łudzić, aby endecja i w dalszym ciągu nie miała zapewnionej przewagi w Radzie Miejskiej. Przy pomocy, jak zwykle, posłusznego kleru wileńskiego, potrafi ona zdobyć większość mandatów od ludności chrześcijańskiej. Ale będzie to już wielkim postępem, jeżeli wejdą do Rady Miejskiej i inne żywioły, które rozbijają dotychczasową zgraną klikę.

Paru socjalistów, jeden demokrat i wieczny *turbator chori* p. Studnicki w obecnej Radzie Miejskiej nie odegrywają żadnej roli i stanowią tylko piąte koło u triumfalnego rydwanu endeckiego. W przyszłej Radzie Miejskiej niewątpliwie będzie o wiele większe różniczkowanie pod względem społeczno-politycznym. Ale i pod względem narodowościowym powinien się zmienić skład reprezentacji miasta, mającego ludność tak różnorodną. Dziś mają swych przedstawicieli jedynie dwa odłamy: Polacy i Żydzi. Ani Litwini, ani Białorusini, ani miejscowi Rosjanie nie posiadają w Radzie miejskiej ani jednego obrońcy swych interesów. Chociaż stanowią oni w porównaniu z ludnością polską i żydowską znaczną mniejszość, jednakże nie w tym stopniu, by nie mogli mieć jednego lub paru reprezentantów. Sądzymy, że lista krajowa uwzględniająca interesy wszystkich narodowości, zamieszkałych w Wilnie, pod hasłem „Wilno dla Wilnian” mogłaby mieć powodzenie i zgrupowałaby wszystkich, komu drogie jest prawdziwe, nie sfalszowane oblicze grodu Gedyminowego.

Nieprawdopodobny warunek.

„Głos Narodu” podaje szczegóły, zaczerpnięte rzekomo z wiarogodnego źródła o rokowaniach polsko litewskich w sprawie żeglugi na Niemnie.

Według informacji „Głosu Narodu” mocarsiwa sprzymierzone wywarły nacisk na Litwę, by zgodziła się na porozumienie z Polską w sprawach gospodarczych. Rząd litewski odpowiedział, że zgadza się na unormowanie sprawy żeglugi na Niemnie, ale podtrzymuje swe pretensje do Wileńszczyzny. Stąd wynikają rozmaite zastrzeżenia litewskie. Między innymi rząd litewski miał oświadczyć, że *obsługa statków, pochodząca z Wileńszczyzny będzie, o ile służyła w armii polskiej, aresztowana i ukarana przez władze litewskie. Towary pochodzące z Wileńszczyzny będą konfiskowane.*

Wobec tego stanowiska — pisze „Głos Narodu” — nawiązanie stosunków gospodarczych będzie rzeczą bardzo trudną. Według ustalonych norm współzycia międzynarodowego, Litwa powinna najpierw uznać obecne granice Polski, wysłać posła i konsulów do Polski, a potem dopiero zawierać układ w sprawach gospodarczych. Tymczasem Litwa o porozumieniu politycznym ani słyszeć nie chce, natomiast zgadza się na żeglugę na Niemnie, bo w przeciwnym razie Kłajpeda zamarłaby zupełnie.

Jak więc ma postąpić Polska? Zażądać uznania granic — znaczyłoby odwlec sprawę wszelkich wogóle rokowań na czas nieograniczony. A to w interesie Polski nie leży. Trzeba zatem podjąć rokowania choćby tylko w sprawie żeglugi na Niemnie. Nie może być oczywiście mowy o tem, by Polska miała się zgodzić na wyłączenie ludzi i towarów z Wileńszczyzny. Byłoby to zakwestjonowaniem przynależności Wileńszczyzny do Polski. Najlepiej więc — zdaniem „Głosu Narodu” — byłoby może dążyć do tego, by w praktyce unikać konfliktów o ludzi i towary z Wileńszczyzny i czekać, aż rząd kowieński pod wpływem mocarstw wycofa lub zmieni swe warunki.

Wygląda, że „Głos Narodu” słyszał dzwon, ale nie wie gdzie on. Jest zupełnie nieprawdopodobne, by rząd litewski postawił tego rodzaju warunek, o jakim wspomina dziennik krakowski. Rząd litewski zdawać musi przeciw sprawie z tego, że ludność Wileńszczyzny, pozostając *faktycznie* w obrębie państwa polskiego, jest obowiązana do spełniania wszelkich powinności, wynikających z przynależności państwowej. Musi więc płacić podatki, dawać rekruta, uczyć się w szkołach języka państwowego etc. Najbardziej nieprzejeđnani w kwestji wileńskiej politycy kowieńscy nie wymagają przecież od Litwinów wileńskich, by stosowali taktkę bojkotu i irredenty. Przeciwnie, nikt w Kownie nie ma za złe swym rodakom wileńskim, że licząc się z warunkami realnymi otrzymują obywatelstwo polskie i podlegają wszelkim wpływającym z tego konsekwencjom.

Zapowiedź aresztowania obsługi statków, pochodzącej z Wileńszczyzny, o ile służyła w wojsku polskim, zakrawa na paradoks, bo zwracałaby się również przeciwko tym Litwinom wileńskim, którzy z musu odbywają wojskową powinność i od których bynajmniej rząd kowieński nie wymaga, by uchylali się od tego obowiązku, narażając się na surowe kary i prześladowania.

Widocznie chodzi tu o co innego. Być może rząd litewski poczynił zastrzeżenia względem uczestników buntu Żeligowskiego i ochotników z Wileń-

szczyzny, dobrowolnie zgłaszających się do armji polskiej dla walki z Litwą, jak to się zdarzało nieraz za czasów Litwy Środkowej. Takie stanowisko byłoby bardziej zgodne z logiką i odpowiadałoby zasadniczym zapatrywaniom: Kowna na kwestję oderwania Wileńszczyzny od państwa litewskiego i wcielenia jej do państwa polskiego. Stojąc bowiem na gruncie prawa międzynarodowego i wychodząc z założeń traktatu z d. 12 lipca 1920 r. oraz Umowy Suwalskiej nie można nie uznać, że ludność Wileńszczyzny biorąc udział w akcji gen. Żeligowskiego popełniła czyn antypaństwowy wobec Litwy, natomiast od chwili uznania przez mocarstwa sprzymierzone granic wschodnich Polski ta sama ludność, z punktu widzenia prawa międzynarodowego, obowiązana jest do zachowywania lojalności względem państwa polskiego.

Jest nie do pomyślenia, aby rząd litewski nie rozróżniał tych dwóch okresów w problemie wileńskim. O wiele prawdopodobniejszym jest, że raczej „Głos Narodu” popełnił nieścistość w swej relacji.

K. W.

Z wycieczki po kraju.

(Łużki — Głębokie — Braślaw).

Zaraz po świętach Łużki nabrały rozgłosu szerokiego. Nazwa ta obleciała całą prasę polską i nie polską. Nieste y, rozgłos ten okupiła cicha najczęściej miłościna nie jakimś czynem kulturalnym, lecz awanturą, rzucającą światło ujemne na obyczaje miejscowe. W podróży świątecznej byłem i w Łużkach, gdzie trafiłem na zajęcia, o których było głośno. „Dziennik Wileński” oczywiście przypisał całą hecę wpływowym hurtków i jakiegoś tam diakona prawosławnego... Trafił jednak kulą w płot! Geneza zajęcia w rzeczywistości przedstawia się zgoła inaczej.

Było tak: przez noc z Wielkiej Soboty na Niedziele Zmartwychwstania Pańskiego, żołnierze z K.O.P. i chłopcy katolicy w Łużkach, oczekując na rezurekcję, hulali i baraszkowali. W tem wesołem towarzystwie nie brakło oczywiście i wiejskich, świątecznie ubranych, dziewic. O nie to powstał cały następny zatarg. Ponieważ gdy chodzi o płeć nadobną, zwycięstwo najczęściej odnoszą żołnierze, chłopcy łuzecy uczyli się tem dotknięci. Postanowili się zemścić i—poturbowali jednego żołnierza, który się wydawał im najbardziej niebezpiecznym rywalem cywilów. Dalej już zaczął awanturować się tłum, bo aresztowanych pobito mocno. Tak więc sprawcami wynikłej awantury byli nie jacyś białoruscy hurtkowcy, lecz polscy żołnierze i przebywający stale w ich towarzystwie chłopcy łuzecy. Całkiem niesłusznie w tej niesfornej rui junackiej dopatrzone się polityki.

*

Dnia 21 i 22 kwietnia r. b. wygłosił w Głębokiem dwa odczyty ks. Włodzimierz Lesnobrodzki, sławetny prelegent unjonistyczny. Dotychczas ks. Lesnobrodzki w swych wędrownych po kraju omijał wciąż Głębokie, jakby nie chciał się zetknąć z miejscowymi prawosławnymi. Świeżo jednak odniósł w Warszawie kilka sukcesów, rozumie się, nie wśród prawosławnych, tam zamieszkałych, lecz pomiędzy... endecją, która go z punktu uznała za swego i w prasie rozreklamowała. Otóż w Wielkim Tygodniu, według starego stylu, zjechał ks. Ł. do Głębokiego, by

w Wielki Czwartek i Piątek wygłosić kolejno dwa odczyty. Gdy w Warszawie prelekcji b. wojskowego rosyjskiego przysłuchiwało się raz podobno aż 6 tysięcy osób(?), pierwszy odczyt w Głębokiem zgromadził około 15, drugi może 25 słuchaczy. Tematem wykładów były prawosławie i Unja św.

Dziwne to były zaiste odczyty, dziwne pod każdym względem Treść luźna, a styl i ton bardzo wyzywające względem prawosławnych. Pod koniec drugiego odczytu na sali wybuchnął skandal. Gdy ks. L. szczególnie pastwił się nad duchowieństwem prawosławnem, padł wtem z pośród słuchaczy głos: *Kak wam nie stydno!.. Wy wriotie.. Eto prowokacija!..* Powstał popłoch, zamieszanie. Narazie stracił się nawet prelegent, rychło wszakże uderzył w ton patryjotyczny. Oto przypomniał ks. ks. Skorupkę(!), Lutosławskiego(*sic!*), cud nad Wisłą... Wywiązała się krótka dyskusja, w której ks. L. zgrał się ostatecznie i otrzymał ciętą odprawę: *Da Wy, Otiac, niczewo nie smyslitie w bogostawii!.. Wy rabotajetie za dieńgi!..* Rychło po tem zajściu ks. Lesnobrodzki odjechał na stację... Niestrudzony podąży napewno dalej ze swą propagandą Unji.

Po odczycie rozmawiałem z owym oponentem. Okazało się, jest to miejscowy ziemianin, właściciel dworu Głębokiego, prawosławny, człowiek wykształcony, zna Europę, był na posłuchaniu u papieża... „Dlaczego wy, Polacy—mówił—przyjmujecie tego...? Nie jesteście od tego, by mówić o unji, ale nie z Lesnobrodzkim. Bolszewicy tak nie postępują naszego duchowieństwa, jak to czyni ks. L.” i t. p.—Co miałem na to mu odpowiedzieć?!..

Mam wrażenie, że ks. Lesnobrodzki, człowiek uzdolniony, a wymowny jest typem patologicznym, jak tyle chyba innych ofiar wojny i wykołajeńców. Mógłby lepiej wyzyskać swe uzdolnienia.

Łatwo teraz zrozumieć, dlaczego ks. L. dość krótko popasał w Warszawie. Rezydujący tam nuncjusz wdał by się chyba prędko w jego akcję odczytową i napewno nie pozwolił na kompromitowanie tak drogiej obecnemu Papieżowi akcji unjonistycznej. Dlaczego toleruje się taka propaganda unjonistyczna u nas w Wilnie pod okiem władzy kościelnej?

*

W swej wędrowce oparłem się ostatecznie o Braślaw, gdzie inspektorem szkół jest p. Próchnik. Jest to przybysz, który mógłby z większym pożytkiem pracować na rdzennie polskich ziemiach. Zatrudniony poprzednio w szkolnictwie polskim na Łotwie, skąd ma żonę, zmuszony był jako *persona ingrata* dla większości lotewskiej opuścić republikę naddziwińską. Widocznie uznano tę okoliczność za najlepszą właśnie kwalifikację, by osadzić p. Pr. na inspektoracie powiatu, napół litewskiego, napół białoruskiego! Sekunduje mu w forsownej polonizacji większość nauczycielstwa, wśród którego jest sporo kulturtregerów z Galicji i skądinąd. Za czas rządów p. Próchnika, Litwini doznali w pow. Braślawskim całego szeregu nader przykrych szykan, spowodowanych tem, że p. inspektor o wiele więcej przestrzegał litery prawa, pisanego gdzieś w Warszawie dla obcych jej a nieznanych całkiem prowincyj, niż winnego dla obcych jej a nieznanych szkolną ducha tolerancji. Przy sztrafowaniu ludności litewskiej, wędrowała nieraz chudoba włościańska (komoda, zegarek, siano...) do rąk sekwestratorów... A przecież w takiej gminie Opeskiej Litwinów jest do 60%... Stan szkolnictwa litewskiego pod rządami p. Próchnika, rozumie się, jest b. oślakany. Zato

współdziałanie inspektoratu z policją państwową — najściślejsze, istna *entente cordiale*.

Nic dziwnego, że ludność miejscowa wdzięcznie wspomina poprzedniego inspektora p. Wojtowicza, który się zapisał w jej pamięci, jako człowiek b. dobry i urzędnik zawsze obiektywny, a nie suchy formalista, jak p. Próchnik, dający się czasem we znaki nawet Polakom, których interesy oświatowe właściwie tylko i obsługuje. Litwini i Białorusini w Brasławskiem żadnej korzyści z niego nie mają, owszem, ponoszą jawne szkody, mimo, że p. Próchnik otrąbuje po całym okręgu szkolnym swą rzekomą bezstronność, inscenizując nawet w swej obronie zbiorowe wystąpienia prasowe podwładnego sobie nauczycielstwa...

Przygodny.

WOLNA TRYBUNA.

Z zagadnień polityki kościelnej.

Po przestudjowaniu szeregu publikacji unjonistycznych, wydanych przeważnie zagranicą i po przemyśleniu zagadnienia unjonistycznego, chciałbym się podzielić z ogółem szerszym, za pośrednictwem prasy, tem, do jakich wniosków doszedłem w swych badaniach.

1. Całą duszą sprzyjam i jawnie stoję na tym punkcie widzenia rzeczy, że unjonizm w zasadzie, t. j. obowiązek wszystkich chrześcijan dążenia za wszelką cenę do jedności kościołów, jest dziś prosto koniecznością historyczną. Nierównie w większym niż dotychczas stopniu winny tej sprawie poświęcić swą uwagę obydwa odłamy chrześcijaństwa historycznego — Kościół katolicki i Cerkiew prawosławna.

2. Właściwą reprezentacją chrześcijaństwa, *historycznie* ukształtowanego, jest katolicyzm rzymski.

3. Jednak wszystkie twierdzenia katolików rzymskich o prymacie papieskim i uzasadnienia ich tekstami Pisma św. wywołują *de facto* repliki ze strony teologii prawosławnej. Sądzę więc, że nie tędy droga do przyszłej jedności Kościoła Powszechnego. Jedyne stąd wyjście widzę w kompromisowej koncepcji Wł. Solowjewa z tą korekturą rzeczową, że zamiast tego, by stwarzać jakąś nową głowę widzialną Kościoła, lepiej przyjąć ją, jako *już* istniejącą.

4. Niezbędnem jest, by katolicy rzymscy przejęli się do szpiku kości i *dosłownie* ideą powszechności, stanowiącej cechę najcharakterystyczniejszą Kościoła rzymsko-katolickiego. Słowem trzeba, by katolicy rzymscy raz na zawsze a całkowicie rzekli się utożsamiania religii z narodowością. Znając Polskę i Polaków, doprawdy, nie wierzę, by zechcieli oni kiedykolwiek zdobyć się na „ofiary” podobną: tak głęboko przeżartł ich ten nałóg straszliwy. Wł. Solowjew nazywał przecież nacjonalizm *syfilisem chrześcijaństwa*. W pewnej mierze powyższy zarzut utożsamiania religii z narodowością dotyczy Chorwatów, Irlandczyków i in.

5. Ze wszechmiar rzeczą konieczną wydaje się mi zarządzenie Ojca św., mocą którego kategorycznie wzbronione byłoby nawet najmniejsze wtrącanie się do akcji unjonistycznej tym wszystkim, co *organicznie* nie mogą już oddzielić religii od narodowości i tak szkodzą tylko swą „gorliwością” świętej sprawie. Poco mają sami oni rozbijając łąby, a daleki i bez tego moment zjednoczenia Kościołów opóźniać jeszcze bardziej!

Przejdźmy do szczegółów. Osobiście mógłbym, sądząc, przyjąć Unję, a nawet obrządek łaciński we Francji, Australji... Lecz tutaj... tutaj, gdzie *katolicyzm a polskość, to jedno*, gdzie katolicyzm jest *polską wiarą*, pójdę na stos za nietykalność tego, co stanowi dotychczas chociażby drugorzędną cechę Cerkwi prawosławnej, w rodzaju stylu starego, a nietylko będą polemizować z unickim kawalerzystą, kumającym się z władzami bezpieczeństwa i opluwającym umęczone prawosławie. Dla mnie (i czy tylko dla mnie?) jest oczywiste, że sprawie Unji w Wilnie zaszkodziła w dużej mierze, acz mimowolnie, *sama* polityka władz kościelnych.

Nie znam urzędowej statystyki parafii unickich (32?), wiem atoli o takich *faktach*, że przejście na Unję proboszcza jakiejś parafii prawosławnej wywołuje burzę niezadowolenia czasem nie tyle z powodu jego kroku, ile z obawy, że parafia automatycznie wpisaną już zostanie w poczet unickich. Rzecz oczywista, że będą z nich tacyż „katolicy” lub „unicy”, jacy byli „prawosławni” z opornych, t. j. z włościan unickich, zagnanych najhajem kozackim do cerkwi. Słusznie zaznaczył senator Bohdanowicz, popierając w senacie swe słowa faktami, że Unja, polegająca jedynie na opiece starostów i policji powiatowej, nie rokuje w naszym kraju żadnych nadziei. Unja u nas żadną miarą nie powinna się wzorować na metodach metropolity Siemaszki.

Między innymi trzeba być u nas b. ostrożnym z szerzeniem kultu św. Józafata, bo napewno wśród prawosławnych byłby on dziś przeszkodą dla rozwoju akcji unjonistycznej. Trudno żądać, by szerokie masy nie abstrahowały postaci historycznych od tła ich epoki i nie przykładały do nich kryterjów współczesnych.

Naogół, by osiągnąć pożądane dla wszystkich niezaczadzonych chrześcijan wyniki w tej wielkiej a świętej sprawie, trzeba pod groźbą wyłączenia z Kościoła lub wtrącenia do dziesiątego koła piekła dantejskiego, oduczyć niepowołanych, w pierwszym rzędzie polskich nacjonalistów od wtrącania się w sprawę propagandy unjonistycznej, inaczej bowiem *nie* nigdy nic *pozytywnego* nie da się tu osiągnąć.

Prawosławny unjonista

Bez obłonek.

O pierwszym wydaniu szkicowego życiorysu obecnego Arcybiskupa wileńskiego pisał „Przeł. Wil.” akurat przed rokiem, rychło po ukazaniu się owej broszurki. Jeszcze wtedy, gdy pierwszy biskup łomżyński *nie* był desygnowany do Wilna, recenzent wytnął autorom życiorysu szereg popełnionych w nim niezręczności. Jednak wszystkie one weszły do obecnego, nowego a rozszerzonego i pomnożonego ilustracjami wydania*), mimo że do wydawców się przyłączył i ks. Ż., domniemanie kapłan archidiecezji wileńskiej. Szczerze enuncjacji autorów łomżyńskich i wileńskich życiorysu arcybiskupiego staje się tedy dz.ś szczególnie zajmującą.

Wilno różnojęzyczne i także cała archidiecezja traktowane są do chwili przyjazdu Arcybiskupa jako *środownisko niezdecydowanych kierunków*, któremu to

*) **Ks. ks. B. R. Ż.** Jego Ekscelencja Ks. Romuald Jalbrzykowski pierwszy Arcybiskup - Metropolita Wileński. Łomża 1926. Str. 104 z ilustr.

terytorjum kościelnemu w naszym kraju, jaki On nada kierunek, *taki* będzie dalszy jego los i *takie* jego dzieje na długi przeciąg lat. Jasno jest tu wytknięty cel rządów nowego Arcybiskupa w Wilnie, i ciekawy będzie widok przyglądać się powolnej, a może i bardzo szybkiej realizacji tego programu, pod sprężystą ręką świadomej swego celu a czynnej jednostki. Wolno też i wniosek stąd wyciągnąć, że widocznie jeszcze to i owo w archidiecezji wileńskiej ma kierunek mniej zgodny z reprezentowanym przez Arcybiskupa.

Ruch narodowościowy wśród Litwinów zaledwie tylko w swem zaraniu był godzien tego miana, pisze kolegium redakcyjne, rychło bowiem przeszedł on w *niebezpieczny szowinizm*. Tak, wykoszławiła go nienawiść tego, co polskie, jak miłość ku temuż mogłaby go dziś uzdrowić do gruntu. Osobliwe pomieszanie przypadłości z istotą! Czas już wielki, mówiąc o ruchu litewskim, chociażby tylko ubocznie, stosować doń kryteria historyczne i etnograficzne, a nie jakieś tam parafjańskie. U autorów życiorysu wyczuwa się tęsknota do tych błogich czasów, gdy *inteligencja litewska nawet mówiła wyłącznie po polsku, czyli polszczyła się...* Ach, dobre to były czasy!... Cóż, kiedy minęły bezpowrotnie... Rozumie się, wszystkimu winni tylko Litwini i troszeczkę rząd wrzód rosyjski, potem niemiecki... Polacy żadnych win nie mają, dó nikogo nigdy nienawiści nie żywili... Jakże jest znana dobrze ta naiwna ideologia!...

Trójka autorska niesłusznie podkreśla zbyt mocno zasługę nauczania się przez kogoś języka litewskiego, gdyż fakt ten niekoniecznie jeszcze dowodzi miłości ku Litwie. Litwini mogliby nawet wskazać na przykłady wykorzystania tej znajomości przez kogoś na ich szkodę... Więc jeden ten argument nie wystarcza.

Arcybiskup w życiorysie został nam przedstawiony jako *ambasador polskości, wielki pionier narodowy, wódz, orędownik i przedstawiciel* księży Polaków, jako ten, który przywrócił Polsce *Sejny ze szmatem lasów Augustowskich...* To wszystko pisała przezacna spółka łomżyńsko-wileńska, nie bacząc, że Arcybiskup Jałbrzykowski jest też arcybiskupem półtorastu tysięcy jeśli nie więcej, Litwinów.

Ukraińcy, walczący w l. l. 1918-1919 o Lwów, zostali przez ten zespół nazwani *rusińską czernią*, chociaż Arcybiskup, jako metropolita wileński, w granicach swej metropolji ma też w południowej Grodzieńszczyźnie i Pińszczyźnie krocie wiernych Rusinów, dla których Lwów jest stolicą narodową, a w Wilnie siłą rzeczy nadaje ton pracy unjonistycznej na pograniczu wschodniem.

Panegiryk się kończy dwukrotnym apelem do naśladowania bohatera...

Novus.

Z mego notatnika.

Benjaminkowie.

Od pewnego czasu Tatarzy litewscy, którzy obecnie przemianowani zostali na Tatarów polskich, cieszą się szczególnymi względami prasy polskiej. To „Słowo“, to „Kurjer Wileński“ poświęcają im całe stronicę.

Nic by nie było w tem dziwnego, bo istotnie Tatarzy obok Karaimów stanowią charakterystyczną

osobliwość naszego kraju, posiadającego tak niezwykle pstre zaludnienie, gdyby nie wyraźna przesada i tendencyjne oświetlenie przeszłości.

Przedewszystkiem razi przedstawianie naszych Tatarów jako gorących patriotów polskich. Bywało rozmaicie. Za dawnych czasów Tatarzy uważali się za obywateli Litwy i czcili pamięć W. Ks. Witolda, który pierwszy udzielił przytułku ich przodkom na ziemi litewskiej. Pod rządami rosyjskimi stali się lojalnymi poddanymi Rosji i robili karierę w wojsku i administracji, na równi zresztą ze szlachtą prawosławną i katolicką. Jednocześnie, co było rzeczą, zupełnie zrozumiałą, ulegali stopniowej rusyfikacji. Po r. 1863 język polski w rodzinach tatarskich coraz bardziej zanikał, ustępując miejsca rosyjskiemu. W końcu na palcach można było u nas policzyć tych Tatarów, którzy posługiwali się w życiu domowym językiem polskim, a młodsze pokolenie już prawie wcale nie umiało mówić po polsku. Nie brak zaś było i takich, którzy chociaż język polski znali, ale do tego się nie przyznawali—ze względów oportunistycznych.

To też nikogo nie zdziwiło, gdy w r. 1909 półurzędowa Ag. Petersburska rozesłała do pism następujący komunikat: „Zamieszkała w Kraju Zachodnim szlachta z litewskich Tatarów zwróciła się do Głównego Zarządu do spraw gospodarki miejscowej w Petersburgu z prośbą o zaliczenie jej przy organizowaniu przyszłego ziemstwa do osób pochodzenia rosyjskiego...”

Młodociane redakcje „Słowa“ i „Kurjera Wileńskiego“ oczywiście o tych szczegółach wiedzieć nie mogą, to też z emfazą zapewniają o gorącym patriotyzmie i przywiązaniu do polskości, które rzekomo zawsze cechowały Tatarów litewskich.

Tych jednakże, którzy pamiętają czasy przedwojenne i znają dobrze stosunki miejscowe śmieszyć muszą podobne deklamacje.

Ostatecznie trudno brać za złe Tatarom tutejszym, że nie będąc Polakami ani z pochodzenia, ani z tradycji historycznych (na co wskazuje sama ich nazwa „Tatarzy litewscy“), w zmienionych warunkach, gdy polskość przestała być cechą warstw wprawy wilejowanych, zubożeni względem niej i zaprzęli lgnąć do kultury i państwowości rosyjskiej. Rusyfikacja Tatarów litewskich była tak samo procesem naturalnym, jak uprzednio polonizacja.

Ale niesmak budzi obecna żarliwość i jaskrawa lojalność narodowa byłych generałów i dygnitarzy carskich, którzy nagle zapalali afektem do Białego Orła, gdy ten wyprostował swe skrzydła, a którzy nie chcieli nic o nim wiedzieć, gdy był tolerowany tylko na rzadko udzielanych orderach...

Kto wie, czy dzisiejsi benjaminkowie demokratycznych i konserwatywnych imperjalistów polskich nie przypomną jeszcze kiedyś i nie zwrócą swych afektów w stronę Pogoni, pod znakiem której walczyli ich przodkowie w ciągu szeregu wieków?

Pustka.

Ósma rocznica zdobycia Wilna przez oddziały legjonowe nie wywołała w sercach Wilnian żywszego odźwięku. Zatarły się już w pamięci ludzkiej przeżycia w dniach wielkanocnych 1919 r. Oficjalna parada wojskowa, przeniesiona nawet na najbliższą niedzielę, by nie zakłócać normalnego toku pracy oraz artykuły okolicznościowe w dziennikach polskich — oto jedyne objawy hołdu, jakie po ośmiu latach wdzięczne Wilno złożyło swemu wybawcy.

Zwykła kolej losów. Entuzjazm długo trwać nie może, zwłaszcza gdy szara rzeczywistość zamiast go podsycać — tłumi i przysypuje gryzącym popiołem codziennych trosk, kłopotów i zawodów.

Zawodów w pierwszym rzędzie. Zawiedli się bowiem zarówno ci, którzy uwierzyli w piękne słowa odezwy Naczelnego Wodza „do mieszkańców b. W. Ks. Litewskiego”, jak ci, którzy wyciągali utęsknione ramiona do wymarzonej Polski — bez zastrzeżeń. Życie poszło innym torem, niż oczekiwali naiwni prostackowie, wierzący, że panowanie Polski — to niemal Królestwo Boże na ziemi, to ład, swoboda, sprawiedliwość, powszechna zgoda i przedewszystkiem — dobrobyt.

Zamiast tego wszystkiego — ciężkie warunki materialne, a jeszcze cięższy stan psychiczny wskutek zaognienia antagonizmów społecznych, narodowych i wyznaniowych. Ustawiczna w dodatku niepewność jutra, ciągle obawy i wyczekiwania jakichś zmian i wstrząśnień wewnętrznych i zewnętrznych, powszechne, mniej lub bardziej świadome odczuwanie prowizoryczności obecnej sytuacji wytworzą atmosferę zgęszczoną, naelektryzowaną, nie usposabiającą do zadowolenia i spokoju, tak niezbędnych dla twórczej pracy.

To też puste i beztreściwe są artykuły, poświęcone ósmej rocznicy wyzwolenia Wilna. Jedni podnoszą swe zasługi przy tworzeniu Dywizji Litewsko-Białoruskiej, inni sławią czyny bohaterskie Legionów. W zapędzie oratorskim niejaki p. Chudyba na szpaltach „Kurjera Wileńskiego” informuje nawet, że po zajęciu Wilna „złożył Komendant Tej, co w Ostrej świeci Bramie raport i ślubowanie w imieniu swem i swych wiernych żołnierzy, że odtąd stopa żołnierza polskiego nie cofnie się z tego miasta po wiek wieków”, zapominając, że w kilkanaście miesięcy potem nastąpiły ewakuacja Wilna i odwrót wojsk polskich aż pod Warszawę...

Ale mniejsza o panegiryki żołnierskie i wspomnienia z lat ubiegłych. Co mogą powiedzieć pocieszającego publicyści wileńscy o teraźniejszości, a przedewszystkiem o przyszłości? O tem głucho.

P. M. O. w „Słowie” stwierdza melancholijnie, że jest pustka, że jedna idea się skończyła, a druga się jeszcze nie zaczęła. Otóż to. Czyn orężny jest tylko środkiem, a nie celem samym w sobie. A pytanie jeszcze, czy i w r. 1919 przyświecała mu istotnie — idea?

Licz.

Przegląd prasy żydowskiej.

W związku z powtarzającymi się ostatnio stale i nabierającymi coraz bardziej cech prawdopodobieństwa pogłoskami o mającym nastąpić w najbliższym czasie rozwiązaniu wileńskiej Rady Miejskiej i rozpisanie nowych wyborów, na równi z innymi pismami, zabiera również głos prasa żydowska.

Jak dotychczas, wśród Żydów wileńskich zarysowały się trojaki zapatrywania na zorganizowanie akcji wyborczej.

Kierunek reprezentowany przez posła d-ra Wygodzkiego i sionistów dąży do utworzenia „żydowskiego bloku narodowego”. Charakterystycznym jest, że artykuł na powyższy temat zamieścił dr. Wygodzki w organie, zwalczającym kierunek sionistyczny,

a mianowicie w dzienniku demokratycznym „Wilner Tog”.

We wspomnianym artykule po wykazaniu, że wileńska Rada Miejska oddawna już faktycznie oddała rządy nad miastem w ręce magistratu, czem odejła sobie rację istnienia, oraz po wykazaniu upośledzenia rzemieślnika, robotnika, kupca i wogóle obywatela żydowskiego ze strony władz miejskich w całym szeregu dziedzin życia, — stwierdza dr. Wygodzki, między innymi, co następuje:

„Nie bacząc na to, że wiele jeszcze było stron ujemnych w działalności władz samorządowych miejskich w Wilnie w stosunku do ludności żydowskiej, to jednak żydowska reprezentacja w Radzie miejskiej wywalczyła dla Żydów takie zdobycze w dziedzinie równości obywatelskiej, których nie ma żadne inne miasto z ludnością żydowską w Polsce.

Dalej wyjaśnia dr. Wygodzki, dlaczego udało się wileńskim radnym żydowskim odnieść powyższe sukcesy i pisze:

„Bezwzględnie poważną rolę w tem odegrała specyficzna polityczna sytuacja w jakiej nasz kraj (Wileńszczyzna) w okresie ostatnich 7—8 lat się znajdował, a którą dla spełnienia naszych dążeń staraliśmy się wyzyskać; ale przedewszystkiem zasługa należy się „jednolitemu frontowi”, z jakim radni żydowscy bez różnicy kierunków uparcie bronili zasady faktycznego równoprawienia Żydów”.

Dr. Wygodzki wykazuje dalej jak bezwzględnie środkami posługują się rosnące w siłę kierunki antysemityczne i powołując się na omówione wyżej rezultaty „jednolitego frontu” pisze dalej:

„Z jednolitą listą musimy wystąpić przy wyborach, celem stworzenia możliwie największej siły dla walki z antysemityzmem w przyszłej Radzie Miejskiej”.

Odmienny pogląd reprezentuje zamieszczony w tymże numerze „W. Tog'u”, artykuł p. t. „Jednolity front”, którego autor dyskutując z d-rem Wygodzkim, po stwierdzeniu, że hasło „jednolitego frontu” jest tylko środkiem dla ratowania upadających wpływów ugrupowań reprezentowanych w „Kole żydowskim”, a specjalnie na naszym gruncie sionistów, w konkluzji twierdzi że:

„szerokie masy ludności żydowskiej, nie bacząc na żadne ofiary, jakie to może pociągnąć, winny raz na zawsze oczyścić ulicę żydowską ze swoich największych wrogów”.

za jakich autor artykułu uważa „wrogich ludowi ortodoksyjno-sionistyczno-asymilatorskich” działaczy.

Za głosowaniem na odrębne listy wypowiedzą się zapewne, obok ugrupowań demokratycznych, również żydowskie ugrupowania robotnicze.

Trzeci wreszcie kierunek, jak czytamy w „Wil. Tog'u”, wysuwa koncepcję żydowskiego bloku gospodarczego, przewidując, że ostre walki partyjne wśród Żydów uniemożliwią utworzenie żydowskiego bloku narodowego, głosowanie zaś na odrębne listy przyczyni się do zmniejszenia reprezentacji żydowskiej w przyszłej Radzie miejskiej.

Ego.

Socjaliści polscy i litewscy.

„Robotnik” donosi: Dnia 9 i 10 kwietnia odbył się w Rydze doroczny Zjazd lotewskich Zw. Zaw. W Zjeździe wzięło udział 140 delegatów, reprezentujących około 20.000 zorganizowanych robotników, stanowiących już dziś bardzo poważny odsetek robotników przemysłowych Łotwy Imieniem zagranicznych Central Zawodowych przemawiali delegat Zw. litewskich, delegat Zw. duńskich i delegat Zw. polskich, tow. Żuławski.

W powitalnym swem przemówieniu tow. Żuławski wska-

zał na konieczność jaknajwiększego zbliżenia się organizacji robotniczych tej części Europy, w której klasa robotnicza zepchnięta została na najniższy bodaj poziom życia ze wszystkich innych krajów przemysłowych. Podnieść się z tego upadku robotnicy będą mogli tylko przez zgodny wysiłek i zgodnie prowadzoną walkę o urzeczywistnienie i ogromnej większości wspólnych postulatów ekonomicznych i politycznych.

Kongres, na którym zalatwiono cały szereg spraw natury organizacyjnej, był potężną demonstracją za utrzymaniem 8 godzinnego dnia robotniczego i rozszerzeniem ubezpieczeń społecznych. Nacechowany też był niezwykłą jedynomyślnością, której nawet obecna na Kongresie drobna grupka komunistyczna tracąca zresztą z dnia na dzień swe siły i znaczenie, nie miała odwagi zamącić.

Przy sposobności Kongresu delegat Polski odbył kilkogodzinną konferencję z delegacją Związków litewskich, na której omówiono i wytknięto wspólne postulaty ekonomiczne o: u krajów i uznano konieczność nawiązania najbliższych stosunków organizacyjnych między robotnikami Polski i Litwy, bez względu na wrogie stanowisko wzajemne państw. Delegaci litewscy wspólnie z delegacją polską stwierdzili, że żadne kwestje sporów terytorjalnych nie mogą dzielić robotników i naruszać ich solidarności działania. Stwierdzono przytem zgodnie, że między dążnościami robotników polskich i litewskich ani w kwestjach politycznych, ani ekonomicznych niema kwestyj spornych.

To pierwsze zbliżenie się organizacji robotniczych obu krajów, tak blisko związanych ze sobą węzłami ekonomicznymi, strukturą społeczną i wspólnym niebezpieczeństwem nie może pozostać bez następstw i w najbliższej już przyszłości klasa robotnicza obu krajów musi zadokumentować publicznie chęć zgodnego i solidarnego działania ponad oficjalną wrogą polityką.

Powyższe sprawozdanie „Robotnik” poprzedza wstępem, utrzymanym w tonie niemal entuzjastycznym. Z powodu uczynionego pierwszego kroku przez socjalistów polskich i litewskich, „Robotnik” zapewnia, że: „wśród wiru walk narodowościowych socjalizm polski i socjalizm litewski podadzą sobie rękę dla wspólnej walki o wspólne cele; przeminą dyktatury i fałszywmy, nie przeminie ruch robotniczy. On rozstrzygać będzie — trochę prędzej, czy trochę później — o państwowo-narodowych problemach”.

Bibliografia.

Rodnyja Honi. *Książka pierwsza*. Wilnia. Saka-wik. 1927. Str. 48.

Tak się nazywa nowy miesięcznik literacko-kulturalny Białorusi Zachodniej. Tymczasem jest to organ pewnej grupy inteligencji białoruskiej. Zespół ten tworzą Białorusini szczerzy a uzdolnieni. W słowie wstępem *Da hramadziaństwa* wydawnictwo i redakcja miesięcznika zapewniają, że nie czynią różnicy między kierunkami politycznymi, i wszyscy obywatele (hramadzianie) mogą być tak wydawcami, jak i współpracownikami pisma. Czy to się uda, zobaczymy wkrótce, gdy młody organ wykaże swą apolityczność nie tylko słowem, ale i czynem. Nowością też jest, że wydawcy i redaktorzy próbują obudzić zainteresowanie do swego przedsięwzięcia także wśród Litwinów, Polaków i Żydów, ale czy ktokolwiek, poza nielicznym obozem krajowców, zwróci uwagę na ten apel?

Zeszyt się zaczyna od poezji N. Arsienjewej, która drukuje tu swój „hymn do słońca” pt. *Lublja ja sonce załatoje...* Podobał się nam idący w ślad za nią mniej znany poeta białoruski A. Bartul. Technika wierszowania (weźmy *Rusalki*) przypomina on Puszkina, wzór wielki a wspaniały. Reszta wierszy także zasługuje na uwagę. Dalej U. Hr-wicz w obrazku historycznym *Na parozie 1386 hodu* przedsięwzięrze rekonstrukcję życia ówczesnego w zamkach książęcych. Rzecz ta podoba się tym, którzy lubią *licentiae historicae*, snute na tle faktów rzeczywistych.

Z powodu piątej rocznicy zgonu, Anton Nowina zamieścił w „Rodnych Honiach” szkic krytyczny *Anton Lawicki (Jadwihin Sz.)*. P. Nowina, mówiąc o śmierci i pogrzebie tego mistrza prozy białoruskiej, zapomniał widać, że osobisty udział w pogrzebie i w oddaniu czi zmarłemu piórem wziętą znany literat polski, p. Czesław Jankowski... Idąc za wschodnią modą, krytyk twórczości *Jadwihina Sz.*, wprowadza do swego szkicu zbyt już wiele aspektów socjalnych. Jeśli epigoni szlachetczyzny po dziś dzień często widzą w chłopie „czarny charakter”, to ideolodzy *pracounoj Białorusi* z nadwyżką krzyczeli i krzyczą w świat daleki, że pan gorszym jest od diabła... Winna być też jedno piśmiennictwo białoruskie i jedna w niem krytyka literacka, nie zaś osobna dla „Białorusi pracującej”, a osobna dla „Białorusi hultajskiej”.

Rzadko bierze pióro do ręki dr. I. Dwarczanin, więc z uwagą czytaliśmy notatkę jego o dniu urodzin Fr. Skoryny. Już czas, by badacze Skoryny gruntownie przestudjowali dotyczące jego excerpta z archiwum królewieckiego, które na prośbę niestrudzonego ś. p. Iwana Łuckiewicza były tam zrobione.

Trochę groteskowo wygląda następny artykuł dr. J.-P. Wojciechowicza *Relijijnaja literatura pa białarusku*. Stolarz, który dziś zrobił konfesjonal do kościoła, a jutro pracować będzie nad amboną dla zboru, nie stanie się jeszcze przez wykonanie tej pracy ani bardziej religijnym, ani nawet tylko religijnym. Tymczasem autor z całą powagą mówi: *Hetak my baczym, szto zjaulajecca białaruskaja literatura religijnaja*. Mechaniczny tj. czysto techniczny stosunek tłumacza ewangelji do przedmiotu swej pracy przygodnej jeszcze nie zespala (*non religat*) go nie tylko z pewnem wyznaniem, ale i z religijnością naogół. Faktu tego nie zmienia nawet istnienie całej *Komisji dla wydania biblii w języku białoruskim*. Przekład ewangelji według św. Łukasza ma wyryć duchowieństwo prawosławne na Białorusi, które dotychczas nie doceniło potrzeby dokonania tego tłumaczenia. Myśl słuszna, i wolno każdemu próbować swych sił w przekładaniu Pisma św. na białoruski, ale trzeba być nader wielkim oportunistą, by upatrywać w tem zaraz narodziny białoruskiej literatury religijnej, jako takiej. Dr. Wojciechowicz jawnie pomieszał tu dwa pojęcia: religijnej literatury *po białarusku* i — *białoruskiej literatury religijnej*. Zachwalając ogromnie wyraz *bohostatwić* i pochodne odeń, odkrywca białoruskiej literatury religijnej daremnie nas upewnia, że *bohostatwić* jest *usiudy* (*sic*) przez Białorusinów używane.

Dobre są artykuły Plebeja *Ab kulturnoj pracy*, S. P. o szkole pracy (młody widać autor nie pamięta, że przedwojenna szkoła szeroko już posługiwała się w celach oświatowych ekskursjami i wycieczkami), której celem jedynym ma być wychowanie .. *karysnych siabrou kolektywu* (jakiego?), jakby to właśnie było szczytem rozwoju człowieka... A. Zianiuk wcale poważnie się przedstawia, jako znawca stosunków agrarnych na Białorusi.

Do miesięczników winny trafiać pieśni o treści głębszej, niż beżmiernie naiwna a prymitywistyczna *Zachaciela babuleczka da pabahacieci*. Dobry gust pod tym względem miał zawsze p. W. Łastowski.

Zamykają zeszyt *Kulturnyja Nawiny* i *Nowyja Białaruskija czasopisy* z niezupełnie słuszną oceną pisma „Białoruskij Dzień” redagowanego przez rodowitego Białorusina p. Fr. Umiaszowskiego.

Stefan Tomaszewski. Ruski epizod soboru ługduńskiego 1245. Lwów. 1927. Str. 32.

Powyższy szkic historyczny, odbity w stu egzemplarzach numerowanych, ukazał się przed miesiącem we Lwowie. Tomaszewski gorliwie pracuje na ukraińskiej niwie historycznej. Jak widać, lubi wyświetlać epizody nawet drobne, jeśli tylko mają w sobie coś charakterystycznego. Według myśli historyka niemieckiego Jakuba Burckhardta, którego motto położył na wstępie, Tomaszewski nie pominie żadnej okoliczności, kiedy może wskazać na jakąś paralelę lub kontakt między przeszłością Ukrainy a historią powszechną. Taki właśnie szczegół napotkał w swych badaniach nad wiekiem XIII. Oto na soborze ługduńskim r. 1245, wśród ojców tego najwyższego areopagu kościelnego, znalazł się rzeczoznawca w sprawach tatarskich, w osobie prawosławnego arcybiskupa Piotra, przybyłego do Ljonu z dalekiej Rosji. Innocenty IV obmyślał wówczas, jak bronić Europę chrześcijańską przed grożącą jej nawałą mongolską. Przybycie arcybiskupa z Rusi jeszcze bardziej podniosło dramatyczność chwili, przeżywanej przez Kościół zachodni.

Wysiłek naukowy Tomaszewskiego siedł w tym kierunku, by rozświetlić postać niezwykłego gościa Soboru ługduńskiego. Materiał odnośny, mimo skrupulatnych poszukiwań, pozostał dość skąpy. Nie zrażając się tem, Tomaszewski notuje pilnie każdy szczegół i powoli usiłuje posunąć się naprzód. Gdzie niema pewności, dobre są i przypuszczenia. W niejednym atoli miejscu chce się powiedzieć do historyka: mogło być i tak, jak powiadasz, ale mogło być również i inaczej... Tak np. mniej przekonująco przedstawia się opinia Tomaszewskiego, że przybył z Rusi składał egzamin teologiczny i zgłosił już swój akces do jedności Kościoła... *Passiva assistentia* duchownego obcego wyznania na nabożeństwie katolickim aż nadto dobrze może być *salvo schismate* jego.

Łatwiej było dla Cuvier, mającego w rękę jeden ząb potwora przedpotopowego, odtworzyć całą jego budowę, niż historykowi z rozpylonych okrucich historycznych, rekonstruować, *jak tam właściwie było*. (Ranke). Tomaszewski nie zadał sobie fatygi zaspokoić ciekawości czytelnika, który chciałby wiedzieć, czy nazwisko *Akierowiczów* (nosił je archiwładyka Piotr) było tatarskie, niemieckie lub inne. Rozumowanie Tomaszewskiego jest naogół logiczne, często misterne, czasem posiadające wszystkie zalety i... wady roboty koronkowej.

O.

Po mieście krążą uporczywe pogłoski, że Dyrekcja Kolejowa ma być przeniesiona z Wilna do Białegostoku. „Słowo” notując tę pogłoskę, zamierzoną translokację stawia w związku z projektem przekształcenia Wilna na Wolne Miasto, na wzór Gdańska, wysuniętym podobno przez pewne czynniki międzynarodowe, celem uregulowania zatargu polko-litewskiego.

Domysły tego rodzaju, zdaje się, nie mają podstaw realnych, natomiast prawdopodobiejszym jest przypuszczenie, że zamiar przeniesienia Dyrekcji Kolejowej w głąb państwa, dalej od granicy należy przypisać względem strategicznym.

Tak, czy owak przeniesienie Dyrekcji Kolejowej z Wilna gdzieindziej, o ile dojdzie do skutku, pod względem ekonomicznym wyrządzi dotkliwą szkodę stolicy kraju, która rejdzie wówczas ostatecznie do poziomu prowincjonalnej dziury.

KRONIKA.

Nareszcie! Jak donosi „VII. Aidas”, gimnazjum litewskiemu im. Witolda Wielkiego w Wilnie zostały przyznane prawa gimnazjów państwowych. Nareszcie Ministerjum Oświaty zdecydowało się na ten krok elementarnej sprawiedliwości, który już dawno było powinno uczynić. Uniknęłyby się całkiem szeregu nikomu niepotrzebnych powikłań i zatargów; zoszczędziłyby się czasu i pracy i pedagogicznym czynnikom litewskim i władzom szkolnym i w rezultacie przekonano by się dawno, że koncesja ta, zaspakajając słuszne żądania społ. cześstwa litewskiego, bynajmniej nie godzi w podstawy państwa polskiego. A ileż energii zmarnowano najzupełniej nieprodukcyjnie! Pierwszy to czyn po tylu pięknych zapowiedziach! *Vivat sequens!*

„Biał. Krynica” na indeksie. W № 95 „Słowa” ukazało się oświadczenie Kurji Metropolitarnej, z którego dowiadujemy się, że „J. E. ks. arcybiskup metropolita Romuald Jabrzykowski w myśl wymagań prawa kanonicznego udzielił upomnienia ks. Adamowi Stankiewiczowi, by nie pisywał do „Krynicy”, ani też popierał w jakikolwiek sposób wspomnianej gazety dlatego, że ona często występuje niezgodnie z zasadami, które mają kierować się katolicy”.

Jeżeli surowe to zarządzenie ma mieć charakter zasadniczy, to należy oczekiwać podobnego kroku w stosunku do księży endeków, popierających „Dziennik Wileński”, boć chyba nie ulega wątpliwości, że gazeta ta bardzo często pozostaje w niezgodzie ze stanowiskiem katolickim. Wystarczy przypomnieć kampanję przeciwko biskupowi Matulewiczowi i wogóle stosunek jej do duchowieństwa innych narodowości.

Jak sanacja, to sanacja na całej linii...

Nowe stronnictwo. Posłowie Bon, Szapiel i Szakun, którzy zerwali z Wojewódzkim utworzyli nowe stronnictwo pod nazwą „Radykalnego Stronnictwa Ziemi Białoruskich”, do którego zgłosił akces również secesjonista z „Wyzwolenia” poseł Dubrownik. Jak donosi „Kurjer Wileński”, inicjatorzy noszą się z zamiarem wydawania w najbliższej przyszłości gazety ludowej w języku polskim i białoruskim.

T-wo Naukowe Litewskie. Walne zebranie Litewskiego T-wo Naukowego, które się odbyło w d. 24 kwietnia poświęcone było całkowicie pamięci długoletniego prezesa i założyciela T-wo d-ra J. Basanowicza. Po referatach odbyły się wybory nowego zarządu. Obrani zostali dr D. Olsejko, B. Untulis, W. Szyksnis, ks. Kraujalis, P. Karaz ja, dr. Szlapelis i B. Mackiewicz. Nowy zarząd dokona obioru ze swego grona prezesa T wa.

Udział Litwinów w koronacji obrazu N. M. P. Ostrobramskiej. Tymczasowy Komitet Litewski postanowił nie delegować swego przedstawiciela do ogólnego Komitetu obchodowego, natomiast ma powstać osobny komitet obchodowy litewski, który będzie czuwał nad tem, by katolicy narodowości litewskiej również mogli wziąć udział w uroczystościach kościelnych.

Nowa katedra na U. S. B. Utworzona została w uniwersytecie wileńskim nowa katedra historii kultury artystycznej, którą obejmie znany literat p. Artur Górski. Żadnej gałęzi wiedzy nie należy lekceważyć, jednakże są umiejętności mniej i bardziej potrzebne. Otóż niewątpliwie historia kultury artystycznej jest nauką mało znaną i wykłady z tej dziedziny są zbytektem tam, gdzie niema katedr germanistyki, historii starożytnej, litwanologii, literatury słowiańskiej i t. p., że wymienimy tylko najbardziej dotkliwe braki na wydziale humanistycznym. Uniwersytet Wileński ma szczęście do katedr, o których inne wszechnice nie słyszały nawet.

Następca ś. p. Wimbora. Krążą pogłoski, że stanowisko Komisarza Rządu w Wilnie, dotąd nieobsadzone po śmierci ś. p. K. Wimbora ma zająć p. Folejewski, znany adwokat wileński. Nominacja tego kandydata jako człowieka dobrze obeznanego z miejscowymi stosunkami i nie zaangażowanego w żadną robotę polityczną będzie bezwątpienia powitana przez ogół ludności przychylnie.

Treść numeru: Po długim letargu. — K. W. Nieprawdopodobny warunek. — Przygodny. Z wędrówki po kraju. — Prawosławny unjonista. Z zagadnień polityki kościelnej. — Novus. Bez obsłonek. — Licz. Z mego notatnika. — Socjalizm polski i żydowski. — Ego. Pr. egląd prasy żydowskiej. — Bibliografia. — Kronika.